

Dariusz Seweryn

Pan Tadeusz, czyli elizejskie cienie

Już pierwsi komentatorzy *Pana Tadeusza* stanęli w obliczu kwestii dość kłopotliwej: oto idylliczny poemat opowiadający o pięknej krainie, którą zaludniają kreatury tyleż malownicze co jednak moralnie, w najlepszym razie, dwuznaczne, a umysłowo, no cóż... I nie chodziło wcale o to, że, jak powiadał Norwid, „awanturniki, safandudy, facejoniści, gawędziarze”¹. Ileż retoryczno-stylistycznego wysiłku włożono w zachowanie równowagi między zachwytem nad opisem uroków przemijającego starszozłacheckiego świata a podkreśleniem, że Mickiewicz przecież ani nie bagatelizuje, ani nie rozgrzesza tak zwanych wad narodowych, a co najwyżej rysuje perspektywę historycznego odkupienia win. Jeżeli zaś różnorakie społeczno-obyczajowe aspekty rzeczywistości przedstawionej nie napawają nas mimo wszystko odrazą, to dlatego, że poeta „nad całym tym światem zapalił jakby ogromne słońce dobroćliwości, oświetlające szczyty zarówno jak niziny, wszystko przeniknął jakby promieniami pogodnego uśmiechu”². Rozwijając ten wątek, cytowany Stanisław Pigoń mimo wszystko czuł się w obowiązku bronić Mickiewicza przed zarzutem moralnego indyferentyzmu:

Czyżby to był skutek wpatrywania się w ten świat przez omglenia tęsknoty, rozluźniającej twarde więzby rygorystyki etycznego, czy doprawdy mamy w tym widzieć zewnętrzny znak zamazania granicy między złem a dobrem przez niemocną tkliwość pielgrzyma?

Ależ ta granica nie jest w poemacie bynajmniej zamazana! Z cieniów odtwarzanego świata, z etycznych niedomóg żyjących w nim osobników, z braków i błędów panującego tam porządku społecznego poeta jasno sobie zdaje sprawę, sobie i czytelnikowi; wcale ich nie tai, owszem, świadomie wystawia na jaw. Np. z ograniczoności umysłowej, a nawet moralnej Sędziego zdajemy sobie doskonale sprawę, poeta uwydatnił ją jak najwyraźniej. Nie inaczej poczyną sobie z Podkomorzym, coż dopiero mówić

1 C. Norwid, *Dzieła wszystkie*. Oprac. J. W. Gomulicki, t. 9: *Listy. 1862–1872*, Warszawa 1971, s. 223.

2 S. Pigoń, *Wstęp*, w: A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*. Oprac. S. Pigoń, wyd. 8, Wrocław-Warszawa-Kraków 1980, s. xci.

o Telimienie, Asesorze, Gerwazym i innych. O jakimś otepieniu wzroku poety, o jakimś cierpkim sceptycyzmie czy indyferentyzmie moralnym mówić przeto nie sposób bez wypaczenia samej istoty rzeczy³.

Dostawało się więc zwykle Gerwazemu, jako upersonifikowanej hipostazie szlacheckiego warcholstwa, dostawało się nawet poczciwemu Sędziemu, który bez skrupułów przejął Horeszkowskie dobra przekazane mu, za zasługi brata, przez targowiczana. Z tym, że ta sprawa nawet u Pigonia rysowała się bardziej dwuznacznie:

Mając na uwadze w poemacie niektóre utyskiwania chwalców minionego czasu, takich jak Sędzia, jak Wojski, albo też owe chwytły agitatorskie Gerwazego na radzie w Dobrzynie, można by mniemać, że stosunek poety do tych niedobitków w ludziach i pojęciach epoki przeszłej jest raczej ironiczny, co najwyżej pobłażliwie humorystyczny. Jednakowoż jest to niezupełnie tak; chwytamy w poemacie również tony szczerego żalu za przeszłością, patrzmy na wynoszenie wartości minionych ponad dzisiejsze. Nieobce bywało poecie uwielbienie dawnego porządku⁴.

Czytelnik rozprawy Pigonia ma prawo do niejakiego zdziwienia: „z braków i błędów panującego tam porządku społecznego poeta jasno sobie zdaje sprawę” – i zarazem porządek ten wielbi; no, może nie w całej rozciągłości, ale przynajmniej to, „co w ustępującym świecie było czcigodne rzetelną wartością”. Tak więc największa chyba niedorzeczność, jaka pada z ust Wojskiego w całym poemacie, odczytana zostaje przez Pigonia jako głos odautorski: „nie sposób nie dosłuchać się tego uwielbienia choćby w bolesnym westchnieniu Wojskiego [...]: «Ach, wy nie pamiętacie tego, Państwo młodzi, / Jak wśród naszej burzliwej szlachty samowładnej, / Zbrojnej, nie trzeba było policyi żadnej»⁵, bo, jak powiada dalej Wojski, „Dopóki wiara kwitła, szanowano prawa, / Była wolność z porządkiem i z dostatkim sława!” (ks. XII, w. 111–115; WR IV, 336–337).

A jednak ten właśnie passus księgi XII stał się hasłem wywoławczym jednej z najistotniejszych interpretacyjnych kontrowersji dotyczących Mickiewiczowskiego arcypoematu. „Kto tak szacuje dawną Polskę: «Była wolność z porządkiem...»? Zapatrzony w przeszłość, tęsknie wspominający swoje młode lata starowina Hreczecha czy też – przez jego usta – sam poeta? W tej właśnie kwestii nie ma zgody wśród komentatorów⁶ – konstatowała Zofia Stefanowska. Rzeczywiście, z tym że u Pigonia,

3 Tamże, s. XCI–XCII.

4 Tamże, s. XXXIII.

5 Tamże, s. XXXIV.

6 Z. Stefanowska, *Pochwała dawnych czasów w „Panu Tadeuszu”*, w: *taż, Próba zdrowego rozumy. Studia o Mickiewiczu*. Wyd. 2 zmienione, Warszawa 2001, s. 198.

w monografii *Pan Tadeusz. Wzrost, wielkość i sława*, a także we wstępie do wydania „Biblioteki Narodowej”, ta kontrowersja uległa nawet internacjonalizacji, formując w pewnej mierze samą strukturę dyskursu. W efekcie struktura tego dyskursu zdaje się nieco przypominać tzw. formę sonatową, w której dwa skontrastowane tematy muzyczne podlegają melodycznemu i harmonicznemu *przetworzeniu*, a wydobywane w nim napięcie między oboma tematami stanowi istotę tej muzycznej formy. Odpowiednikiem *tematu w tonacji głównej* jest zatem u Pigonia apoteoza „rzetelnych wartości” odchodzącej w przeszłość sarmackiej Arkadii; *tematowi w dominacie* (lub w *tonice*) odpowiada z kolei mocno zarysowany w wywodzie wątek sarmackich patologii:

[...] Mickiewicz, ujmując na przełęcz wieków obraz dawnej Polski, dając przekrój jej struktury obyczajowej, politycznej i społeczno-moralnej, w obrazie tym nie zataił bynajmniej plam, przerażających znaków złowrogiej choroby, nie dawał bynajmniej wyidealizowanego wizerunku dawnej Rzeczypospolitej, jakiejś apoteozy szlachetczyzny. Owszem, ukazał był również spotworniałe narośle na jej ciele, a w tkankach jej organizmu złośliwy nowotwór, zapowiedź nieuchronnej zatyry⁷.

Z tym, że u Pigonia sonatowa *coda* nie znajduje się tam, gdzie powinna, czyli na końcu rozprawy. Zaakcentowanie tonacji *tematu głównego*, które jest realizowane przez *codę*, następuje tu wcześniej, właściwie już w *ekspozycji*, i brzmi tak:

Bez tego wkładu osobistej, po synowsku pobłażliwej miłości mogłaby powstać co najwyżej jedna jeszcze satyra na sarmatyzm, ale bynajmniej nie epos, odtwarzające z pełną moc i piękność plemienia polskiego w pewnej określonej formie bytowania⁸.

Muzyczna analogia (technicznie daleka od ścisłości, bo w wypowiedzi językowej nie ma niczego, co istotnie przypominałoby struktury i funkcje harmoniczne) jest tu przynajmniej o tyle uzasadniona, że w kategoriach semantycznych dyskurs Pigonia nie mieści się w domenie standardowej dwuwartościowej logiki. Oczywiście, Mickiewicz jako autor nie był zobowiązany do budowania świata przedstawionego w taki sposób, żeby zaspokajać czyjąkolwiek potrzebę jednoznaczności. Zasadnicza aporyczność wniosków Pigonia stanowi przecież zupełnie inną kwestię. Znacomity filolog i znawca tekstu Mickiewiczowskiego poematu racjonalnie i metodycznie rozwiązywał problemy edytorskie, natomiast przechodząc na poziom syntetycznej refleksji interpretacyjnej, zaczynał nie tyle myśleć

7 S. Pigoń, dz. cyt., s. XLVII–XLVIII.

8 Tamże, s. XXXIV (podkr. – D. S.).

i mówić o *Panu Tadeuszu*, co raczej myśleć i mówić *Panem Tadeuszem*, replikując w swym dyskursie na poziomie metaliterackim to, co sam Mickiewicz przeprowadził w strukturze poetyckiego tekstu.

Chodzi o kwestię dość prostą – aczkolwiek niezupełnie tożsamą z tym, na co wskazywała Zofia Stefanowska, czyli „psychologiczną wręcz trudność, jaką przedstawiało dla wykształconego literata dziewiętnastowiecznego utożsamienie się ze światem sarmackich wartości”⁹ – a mianowicie: gdzie wedle Pigońa przebiegać by miało rozgraniczenie pomiędzy wyewokowaną w poemacie „mocą i pięknnością plemienia polskiego” a „spowrotniałym narośle”? Wedle jakich kryteriów czytelnik *Pana Tadeusza* miałby rozróżnić jedno od drugiego? Piękny Protazy i potworny Klucznik? To już nie jest zagadnienie stopnia identyfikacji autora z apologetycznymi enuncjacjami rezonerów poematu. Bo przecież obraz szlacheckiej społeczności jest w poemacie integralny, integralna jest też jej waloryzacja – i właśnie z tą integralnością znakomity filolog nie mógł sobie conceptualnie poradzić. Jego niejednoznaczne stanowisko referowała Stefanowska:

Można by więc przyjąć, że Pigoń jest obok Wyki zwolennikiem jak najbardziej serio odczytywania maksymy Wojskiego o „wolności z porządkiem”, że jego zdaniem Mickiewicz w pełni solidaryzuje się z tą pochwałą dawnych czasów.

W tym samym jednak 1934 r., w którym ukazała się monografia, wygłosił Pigoń odczyt o *Sądzie nad Polską w „Panu Tadeuszu”* (przedrukowany po raz drugi w tomie *Zawsze o Nim*, a więc aprobowany przez autora jeszcze w roku 1960). Opinie z odczytu o stosunku poety do wypowiedzi Wojskiego, a także opinie o samym porcelanowym sejmiku różnią się znacznie od tego, co można było wyczytać z monografii, a także z komentarza wydawcy. W odczycie powiada Pigoń, że czytając *Pana Tadeusza* należy się uwolnić spod sugestii *Ksiąg narodu*, spod sugestii bezwarunkowej w nich idealizacji dawnej Polski [...]. W *Panu Tadeuszu*, powiada Pigoń, nie tylko wspomina się o narodowych zdrajcach, mówi się również krytycznie o „złych instytucjach ustrojowych”. I zaraz okazuje się, że porcelanowy sejmik nie jest już ilustracją obywatelskiej prawości Polaków, którą był w monografii. [...] Jak widać, sąd Pigońa z odczytu wypada całkiem inaczej niż cytowane już zdanie z monografii o scenie serwisowej jako ilustracji „zgodnego i zbożnego w gruncie charakteru polskiego”. Wypada też, dodam, zupełnie inaczej niż opinia Wyki o sejmiku, w którym „wszystko jest zgodą i wzorem”¹⁰.

Dyskurs Pigońa nie stanowi zatem osobliwości – to ilustracja szerszego problemu. Na analogiczny problem natrafili przecież badacze

⁹ Z. Stefanowska, dz. cyt., s. 213.

¹⁰ Tamże, s. 202–203.

zajmujący się romantyczną gawędą. Nad *Pamiętkami Soplicy* w podobnym kontekście zastanawiał się Marian Maciejewski:

Trudno odpowiedzieć na pytanie, czy autor w pełni aprobuje ów [sarmacki – D. S.] kwietyzm z łąką sentymentalnego rozczulenia. Na pewno widzi uroki estetyczne odeszłej w przeszłość kultury sarmackiej i „dla miłości zmarłego zakopuje się z nim w jednym grobie” [formuła Kraszewskiego – D. S.], niknie więc często dystans i hrabia Henryk zdaje się utożsamiać z owym sarmackim papłą, cześnikiem parnawskim Soplicą. [...] Z rzeczywistości utrwalonej w przedstawionym, gawędowym słowie [...] buduje Rzewuski na sposób romantyczny pomniki dla wszystkich lirycznie niemal wyrażanych postaw sarmackich na podobieństwo zachowań apostołów z Przemienienia. [...] I ta analogia niedwuznacznie sygnalizuje ambiwalentną postawę autora wobec kultury sarmackiej¹¹.

Poetyka gawędy nasuwała ten problem z jeszcze większą niż *Pan Tadeusz* ostrością: trudno było pozbyć się wrażenia, że to nie gawędowy narrator, lecz właśnie autor udziela bezwarunkowego rozgrzeszenia światu zwyrodniałego magnacko-szlacheckiego folkloru. Problem ten próbował wówczas Maciejewski nieco złagodzić, doszukując się – jak świadczy cytowany ustęp – sygnałów ambiwalencji Rzewuskiego wobec pieczołowicie reprodukowanego w gawędach zdżyczenia, cechującego schyłkowo sarmacką społecznokulturową rzeczywistość. Kwestia ta nie dawała jednak uczoneму spokoju, powracając we wstępie do poświęconego gawędzie tomu serii Biblioteka Romantyczna. Maciejewski przedstawił tam rozwiązanie o charakterze systemowym, mieszczące się w obrębie proponowanego przezeń modelu gatunkowego gawędy. Opierając ten model na koncepcji „słowa przedstawionego”, badacz relatywizował kwestię autorskiego podmiotu. Zgodnie z prezentowaną tam teorią „słowo przedstawione” gawędy nie dotyczy historii Polski, ale współczesności Polaków pierwszej połowy XIX wieku; nie desygnuje rzeczywistości – samo jest równoległą do historyczno-empirycznej, alternatywną rzeczywistością kulturową, substytutem utraconej suwerenności politycznej. To dlatego w gawędzie „sarmackie łby zaczyna opromieniać nadprzyrodzone światło”¹².

W świetle argumentacji Maciejewskiego w gawędzie zasadniczo nie ma rzeczywistości przedstawionej w sensie tradycyjnie epickim (jej rzeczywistością jest „słowo przedstawione”), zatem odautorskie afirmacje

11 M. Maciejewski, *Gawęda jako słowo przedstawione. Z zagadnień teorii gatunku*, w: tenże, *Poetyka, gatunek-obraz. W kręgu poezji romantycznej*. Wrocław–Warszawa–Kraków 1977, s. 65.

12 M. Maciejewski, *Gawęda o gawędzie, Panie Kochanku*, w: „Choć Radziwiłł, alem człowiek...” *Gawęda romantyczna prozą*. Kraków–Wrocław 1985, s. 32.

gawędowego świata nie odnoszą się do społeczno-historycznych realiów, lecz do zmitologizowanej czy zideologizowanej formy, w jaką te realia zostały literacko przetransponowane.

Tego rodzaju rozwiązanie dałoby się w pewnym zakresie zastosować również do *Pana Tadeusza*. Zresztą w zanadrzu zawsze pozostaje jeszcze lektura w kategoriach romantycznej ideologii narodowej. Refleksja o stosunku konstruowanej prospektywnie „nowej Polski” do „Polski starej” mieściła się w głównym nurcie zainteresowań pierwszego pokolenia romantyków. Ostatecznie, zrehabilitowany oficjalnie i publicznie Jacek Soplica staje się „arką przymierza między dawnymi a młodszymi laty”, jednym z owych sarmackich łbów opromienionych nadprzyrodzonym światłem.

Zamykanie problematyki, z którą jako przeciwieństwo nieostatni zmagął się Stanisław Pigoń, skwitowanie jej jako anachronizmu, jest jednak mimo wszystko przedwczesne. Społeczne aspekty prezentowanego w poemacie świata wciąż zasługują na uwagę. Nie oznacza to oczywiście bezpośredniego nawrotu do moralistycznych dylematów, jakie przez długi czas niepokoiły komentatorów poematu. Ale też i nie oznacza, że owe aporycznie niekiedy rozwiązywane dylematy należy traktować jako literaturoznawczy anachronizm. Czasami bowiem kryć się w nich może potencjalna wskazówka sygnalizująca miejsca, które domagają się właśnie szczególnej uwagi. Moralne oburzenie miewa, jak wiadomo, motywacje złożone i powikłane.

Tego rodzaju wskazówki dostarcza komentarz Kleinera dotyczący Gerwazego, sformułowany w kontekście opisu bitwy:

Wyłączony jest z dziedziny humoru Gerwazy, „groźny ręką”, jak go określiła ks. IV. Gdy on się miesza do walki, poeta wyjątkowo nie cofa się przed okropnością: Klucznik spuszcza „ostrze płytkiej stali / Między głowę Chrzyciciela i ręce Moskali” wplątane w jego włosy – i wtedy „jedna ręka... / Została się wisząca i krwią buchająca”. Po zwałeniu sernicy – w scenie odrębnej na plan pierwszy wysuwa się Scyzoryk, sam jeden walczy z grupą jeńców; [...]

Wkrótce ucichło wszystko; wyszedł sam Gerwazy
Z mieczem krwawym

(ks. IX, w. 730–731)

Postać Klucznika, na pół zwycięzcy, na pół kata, zmroczy się jeszcze bardziej, gdy czytelnik dowie się (w ks. X) o sprzątnięciu Płuta¹³.

13 J. Kleiner, *Mickiewicz*. T. 2: *Dzieje Konrada*, cz. 2, Lublin 1948, s. 365–366.

W skrajnej dezaprobach wobec postaci Klucznika tak zwykle wnikliwy i wyważony w swych sądach Kleiner posuwa się wręcz do insynuacji:

Cień i plamę na ten epilog rzuca zaciekły, posępny Klucznik – morderca Płuta. Motyw *pro publico bono* pomost kładzie między scenę spowiedzi a moment, gdy gest wymowny odsłania tajemnicę usunięcia Majora – gest nie zostawiający wątpliwości, ale umożliwiający dyskretne przeniesienie rzeczy ohydnej na plan dalszy, niewidoczny. Czy usprawiedliwienie czynu hasłem *pro publico bono* istotnie wyraża świadomą intencję mściwego Klucznika? Czy nie jest ono tylko *ex post* poddane przez szlachetnego patriotę Robaka i czy nie staje się maską, którą się nawet przed własnym sumieniem zasłania spadkobierca metod targowiczian i magnatów – tych magnatów, co tak często prywatę zbrodniczą pokrywali płaszczem frazesu *pro publico bono*?¹⁴

Oczywiście, że nie jest. Przecież jeżeli do tego momentu ktokolwiek w ramach akcji poematu robi cokolwiek (skutecznie) *pro publico bono* – to tym kimś jest właśnie Klucznik: nie ma on przecież żadnego osobistego powodu, by nastawać na majora, który nazywa się Płut, nie – Soplica. Gerwazy rzeczywiście rozwiązuje problem, który niepokoi nawet Rykowa, cóż dopiero bezpośrednio zagrożoną represjami szlachtę. We wcześniejszym epizodzie Płut jawi się jako indywiduum zdecydowanie nieobliczalne: właściwie nie wiadomo nawet, czy rzeczywiście chce wytargować wysoką łapówkę, czy raczej tylko moralnie podręczyć Sędziego, po czym wyekspediować warchołów na Sybir; a przecież wówczas nikt jeszcze nawet nie podniósł ręki na rosyjskiego żołnierza. Czyn Gerwazego jest rozwiązaniem optymalnym i wszyscy, także Ryków, świetnie to rozumieją. Jednak sugestia, jakoby to właśnie Klucznik był tu jakimś typologiczno-moralnym odpowiednikiem Wojewody z *Marii* Malczewskiego, jest tak uderzająco nieadekwatna, że nie można złożyć jej na karb zwykłej pochopności sądu.

Wystarczy zresztą zestawić Kleinerowskie ustępy dotyczące Gerwazego z komentarzem odnoszącym się do akcji Wojskiego, której wynikiem jest niezapomniany obraz zmasakrowanego zgrupowania Rosjan („Leżą drwa, trupy, sery białe jako śniegi, / Krwią i mózgiem splamione. [...]” ks. IX, w. 710–711; w R IV, 268): „dzięki sernicy bitwa harmonizuje ostatecznie ze stylem poematu o gospodarstwie ziemiańskim”¹⁵. Można by jeszcze dodać, że móżdżek z serem harmonizuje ponadto z kulinariami w księdze XII...

Lecz bojowe wykorzystanie przez Wojskiego sernicy jedynie „przynosi [...] zaszczyt starcowi”, natomiast Gerwazy w pojedynkę eliminujący

¹⁴ Tamże, s. 368–369.

¹⁵ Tamże, s. 365.

rapierem grupę rosyjskich piechurów to „napół zwycięzca, napół kat”. Mechanizm wyparcia w ogóle steruje podejściem Kleinera do Mickiewicza batalistyk:

Dla zharmonizowania stylu „Bitwy” z księgami poprzednimi jeszcze ważniejsze są rozporządzające błyski humoru. Padają one nie tylko na pozę Hrabiego. Zachowują komizm pewnych rysów inni również bohaterowie zapasów orężnych. Maciek-Rózczecka, co w pojedynku „lewą ręką włożył na nos okulary”, Konewka, Kropiciel, Brzytwa wraz z Chrzycielem przyrównany do młockarni niemieckiej, kiedy obaj na spółkę mordują nieprzyjaciół¹⁶.

Jeśli nawet opis bitwy nie jest pozbawiony rysów heroikomicznych, to przecież inne przedstawiane epizody same w sobie nie są mniej dramatyczne niż owo cięcie Gerwazego, po którym zostaje odcięta dłoń wplątana we włosy.

Wstał, podniósł dłoń i zwinął w kłębek długie palce,
I z góry tak uderzył w grzbiet Rosyjanina,
Że twarz jego i skroń wbił w zamek karabina.
Trzasł zamek, lecz zalany krwią proch już nie spalił;
Sierżant u nóg Chrzyciela na swą broń się zwalił.
(ks. IX, w. 338–342; WR IV, 256)

I wnet spuszczaając Różgę, tnie Moskala w rękę
Raz, i znowu na odlew przecina mu szczękę. –
(ks. IX, w. 397–398; WR IV, 258)

[...] tam walczył Kropidło
Widny z dala, tam Brzytwa wił się wśród Moskali,
Ten ich w pół ciała rzeza, tamten w głowy wali;
Jako machina, którą niemieccy majstrowie
Wymyślili i która młockarnią się zowie,
[...]
Tak pracują Kropiciel i Brzytwa pospołu,
Mordując nieprzyjaciół, ten z góry, ten z dołu.
(ks. IX, w. 402–406, 409–410; WR IV, 258)

Chrzyciel nie zdoła dobiec, lecz staje w pół drogi,
Okręca broń i ciska wrogowi pod nogi,
Skruszył kość; [...]
(ks. V, w. 424–426; WR IV, 259)

Dobrzyńscy, widząc jak się Podhajski wykręca
Tuż przed szeregiem jegrów i kosą ich kraje,
Zawołali z radością [...]
(ks. IX, w. 666–668; WR IV, 267)

16 Tamże.

Uwagi Kleinera nie przyciągnął także najbardziej chyba brutalny epizod bitewny, może dlatego, że nie został rozwinięty w homeryckie porównanie:

Przerażony zasadzką szereg w kłęb się zwija,
Cofa się, rzuca rannych; Chrzciciel ich dobija.
(ks. IX, w. 559–560; WR IV, 263)

Czyżby dobijanie maczugą rannych rosyjskich żołnierzy, podziurawionych wcześniej odłamkową salwą z garłacza, również nie było – w odróżnieniu od fechtunku Klucznika – tak całkiem „wyłączone z dziedziny humoru”?

Ostentacyjna niechęć Kleinera do postaci Gerwazego każe uczonemu szukać racjonalizujących motywacji – moralistycznych, historycznych, stylistycznych. Jednak jej istotny motyw mieści się raczej na poziomie antropologicznym. Albowiem w Kleinerowskim dyskursie dotyczącym *Pana Tadeusza* Gerwazy odgrywa rolę kozła ofiarnego: niesie na sobie negatywne projekcje społeczności; w tym przypadku społeczności paru pokoleń polskich filologów, a zapewne też zwykłych czytelników. I nie chodzi tylko o to, że skierowanie reflektora na bitewne wyczyny Klucznika pozwala zachować w cieniu wszystkie inne drastyczne epizody, w jakie obfituje przecież starcie z rosyjskim batalionem na folwarku; to jedynie detal, element większej struktury interpretacyjnej nadbudowanej nad tekstem poematu.

Nie chodzi też o żadne naiwne ekscytowanie się „przemocą” – w przypadku Mickiewiczowskiej batalistyki empiryczny realizm ówczesnego pola walki akurat pokrywa się doskonale zarówno z tradycją *Gofreda Tassa-Kochanowskiego*¹⁷ jak i z tradycjami archaicznej epiki (zostawiając w spokoju obligatoryjnego Homera, wystarczy przypomnieć choćby epizod z *Táin Bó Cúailnge*, gdzie ulsterski wojownik Cethern płacze się we własnych jelitach). Idzie o to, że cała wcześniejsza akcja owego rzekomego, jak powiada Kleiner, „poematu o gospodarstwie”, zapowiada i przygotowuje tę krwawą kulminację; przy czym te zapowiedzi i przygotowania nie mają nawet jakiegoś szczególnego związku z Rosjanami. Albowiem to dopiero bitwa oczyszcza wreszcie atmosferę nad Soplicowem i Dobrzynem, tak jak na równoległym planie opisowym następująca tuż potem burza zmywa ślady krwawej batalii.

Piętnowanie Gerwazego pełni funkcję kamuflującą w dużo szerszym zakresie: służy usunięciu w cień tego wszystkiego, co mogłoby utrudniać

¹⁷ Zob. A. Seweryn, *Tradycja barokowa w „Agaj-Hanie”*. „Rocznik Przemyski” 2012, z. 2: *Literatura i język*, s. 78–81.

identyfikację z rzekomą „swojskością” poematowego świata, a w ostatecznym rachunku – podważać ową „moc i piękność plemienia polskiego w pewnej określonej formie”.

Jak zauważył Borowy, „śmierć wprost ociera się o pogodne obrazy poematu. Niechżeby tylko Wojski zdążył rzucić nożem w Hrabiego, niechby Konewka celniej strzelił do Protazego albo niechby dzokeje hrabiowsy nie pomiarkowali w Soplicowie szlachty dobrzyńskiej [...]”¹⁸. Co nieco można by jeszcze do tego wyliczenia dodać:

I dobywszy z za pasa swe żelazne klucze,
Okręcił wkoło głowy, puścił z całej mocy;
Pęk żelaza wyleciał jako kamień z procy.
Pewnie łeb Protazemu rozbiłby na ćwierci;
Szcześnie, schylił się Woźny i wydarł się śmierci.
(ks. IX, w. 643–647; WR IV, 160)

Chwilę potem Gerwazy znajduje się o krok od rozpoczęcia masakry biesiadników przy użyciu potężnej łąwy:

[...] już ławę jak taran mурowy
W tył dźwignął dla zamachu, już ugiął głowy,
Z wypiętą naprzód piersią, z podniesioną nogą
Miał wpaść... [...]
(ks. V, w. 724–727; WR IV, 163)

Tadeusz, tuż po spoliczkowaniu Płuta, strzela mu w twarz z pistoletu (że właśnie w twarz, świadczy efekt: „Chybił, ale Majora zgłuszył i osmałił.” ks. IX, w. 308; WR IV, 259), zaś Ryków tylko dzięki zasłonięciu się gitarą zyskuje czas na wykonanie uniku przed nadlatującym nożem: „Uderza w dno gitary, na wylot ją wierci, / Schylił się na bok Ryków i tak uszedł śmierci,” (ks. IX, w. 313–314; WR IV, 255). Co chwilę ktoś usiłuje kogoś zamordować albo przynajmniej marzy, że to zrobi, jak Tadeusz („«Zamordować Hrabiego! łotra! krzyknął w gniewie. / Zginać albo zemścić się!» [...]” ks. VIII, w. 546–547; WR IV, 232).

Krótko mówiąc, w „idyllicznym” Soplicowie i okolicach ryzyko nagłej śmierci wydaje się znacznie wyższe niż na współczesnych misjach wojskowych w rejonach konfliktów.

Trzeba się zgodzić z Martą Piwińską: w *Panu Tadeuszu* „natura nie jest Arkadią, [...] niedźwiedź nie sypia obok owieczki, wręcz przeciwnie, wszyscy tu ciągle na wszystkich polują, ludzie na zwierzęta, zwierzęta

¹⁸ W. Borowy, „*Pan Tadeusz*” – książka nieśmiertelna, w: tenże, *O poezji Mickiewicza*. [Oprac. Z. Stefanowska, A. Paluchowski], wyd. 2 uzup., Lublin 1999, s. 496.

na siebie nawzajem i ludzie na ludzi”¹⁹. Zwłaszcza ludzie na ludzi, chciałoby się dodać.

Nie sposób jednak zgodzić się z naturalizmem, jaki uczona w cytowanym eseju uprawia. Łowiectwo, które badaczkę tak fascynuje i które dostarcza jej interpretacyjnego układu odniesienia, nie należy bynajmniej do porządku natury. Lis po upolowaniu zająca zwykle nie gra na rogu i na ogół nie gotuje bigosu, a już doprawdy sporadycznie pisze o tym traktat. Myślistwo nie było „naturalne” już w czasach paleolitu – jego kulturowe treści zapisane są w naskalnych rytach i malowidłach. Zresztą, żeby pozbyć się romantyczno-naturalistycznych złudzeń, wystarczy zajrzeć do starego Frazera. Pierwotne łowieckie społeczności nigdy nie żyły „w stanie natury”, cóż dopiero mieszkańcy pańszczyźnianego folwarku z ich psami gończymi i sagalasówkami z Bałabanówki, po angielsku zdobionymi.

Akcja *Pana Tadeusza* nie toczy się w mateczniku; toczy się w dziewiętnastowiecznym litewskim folwarku i w jego najbliższej okolicy. Owszem, Mickiewicz chętnie naturalizuje różnorakie aspekty przedstawionego świata (jakie, to właśnie doskonale Piwińska wydobywa), ale poeta równie chętnie przywołuje inne stylizacyjne wzorce: heroikomiczne, folklorystyczne, baśniowe, gawędowe. Tyle że wszystkie te stylizacyjne warstwy, nakładając się na siebie, współtworzą wiarygodny historycznie, integralny obraz behawioralnych wzorców i społecznych relacji, charakteryzujących konkretną społeczność w określonym czasie. Wystarczy zauważyć, z jaką etnograficzną precyzją narrator rekonstruuje „kod odzieżowy” fikcyjnych Dobrzyńskich, podkreślając jego społeczną funkcję:

Zwykli byli Dobrzyńscy żyć o łatwym chlebie.
 Teraz zmuszeni sami pracować na siebie
 Jako zaciężne chłopstwo! tylko że siermięgi
 Nie noszą, lecz kapoty białe w czarne pręgi,
 A w niedzielę kontusze. Strój także szlachcianek
 Najuboższych różni się od chłopskich katanek:
 Zwykle chodzą w drylichach albo perkaliczkach,
 Bydło pasą nie w łapciach z kory, lecz w trzewiczkach,
 I żną zboże, a nawet przędą w rękawiczkach.

(ks. VI, w. 386–394; WR IV, 183)

W polu obserwacji narratora pozostają również dane z zakresu dialektologii i antropologii fizycznej:

Różnili się Dobrzyńscy między Litwą bracią
 Językiem swoim tudzież wzrostem i postacią.

19 M. Piwińska, *Wolny myśliwy*, w: *taż, Wolny myśliwy. Osiem prób czytania Mickiewicza*. Gdańsk 2003, s. 125.

Czysta krew lacka, wszyscy mieli czarne włosy,
 Wysokie czoła, czarne oczy, orle nosy;
 (ks. VI, w. 395–398; WR IV, 183)

Z kolei etnolog z dostarczonych przez narratora informacji mógłby wyciągnąć inny rzeczowy wniosek: skoro „od lat czterystu na Litwie osiedli” (ks. VI, w. 400; WR IV, 183), zachowując „czystą krew lacką”, czyli stałe, wskazane przez narratora cechy fizyczne (odmienne od cech sąsiadów), to najwidoczniej w Dobrzynie musiała występować silna tendencja do zawierania małżeństw typu endogamicznego.

Dla fabularnej akcji poematu ta rzeczowość nie jest jakoś szczególnie istotna, tym bardziej więc zwraca uwagę jako wyraz dążenia do skonstruowania możliwie pełnego obrazu świata, takiego, powiedzmy anachronicznie, który ingardenistom pozostawi możliwie mało pożytki dla koncepcji wypełniania „miejsc niedookreślonych” w akcie konkretyzacji. Owa stylizacja na etnograficzną dokumentację doskonale tłumaczy też proliferację wątków łowieckich w poemacie.

[...] Litwa jest „matecznikiem” dawnych „dzikich” wartości – pisze Marta Piwińska – i jak to szybko wychodzi na jaw w czasie bitwy. Ludzie wówczas dziczeją w oczach, a Mickiewicz wydaje się to cenić. Może dlatego Sędzia tak dba o porządek, że kultura jest cienką warstwą nad Kropidłem, Brzytwą, a także nad Soplicami. Na wiele sposobów i niejednoznacznie Mickiewicz przeciwstawia Litwę zracjonalizowanej, ale i heroicznej, napoleońskiej Europie²⁰.

Istotnie, tak to właśnie wygląda. Z tym, że nie potrzeba nawet bitwy. W porównaniu do mieszkańców Soplicowa i Dobrzyna szkodzący górale z *Waverleya* zachowują się jak skauci na pikniku. Już w toku całej wcześniejszej akcji widzimy, że bohaterów poematu cechuje jakaś pobudliwość, gwałtowność czy wręcz furia, skryta pod rytuałami towarzyskiej etykiety. Gdy przypadkowy bodziec wyłącza mechanizmy hamujące, cała ta nieukierunkowana agresja obsadza wybrany obiekt (kateksja) i znajduje gwałtowne ujście.

Jeszcze najspokojniejsze usposobienie wykazuje Hrabia, stylizujący się na dystyngowanego angielskiego awanturnika-gentlemana. Niemniej i o nim powie narrator: „Hrabia miał czas ostygnąć z zapału i gniewu” (ks. VIII, w. 697; WR IV, 237); gdyby nie ostygł, to Sędzia straciłby zamek wraz z życiem („Dziś skarzę cię za dawne i za świeże winy, / Dziś zdasz mi sprawę z mojej fortuny zaboru, / Nim pomszczę się obelgi mojego honoru!” ks. VIII, w. 640–642; WR IV, 235). *A fortiori* pozostałe postacie

²⁰ Tamże, s. 134–135.

prędzej czy później ujawniają nieprzeciętną, niekiedy autoagresywną, zapalczywość: Tadeusz odczuwa „niewymowny pociąg utopić się w błocie” i rzeczywiście próbuje to zrobić („[...] już – stanął nad brzegiem!” ks. VIII, w. 565, 575; WR IV, 233), w ostatnim momencie obezwładniony przez dżokejów; wcześniej świta mu pomysł, by moralny kryzys z Telimeną rozwiązać poprzez zabicie Hrabiego („«Zamordować Hrabiego! Łotra! krzyknął w gniewie. / Zginać albo zemścić się!» A za co? Sam nie wie!” ks. VIII, w. 546–547; WR IV, 232). Asesor z Rejentem, nie mogąc osiągnąć konsensu w kwestii hierarchii psów myśliwskich, rwą się do bójki, Robak rozdziela ich tyleż skutecznie, co brutalnie, niby woźny czubiących się uczniaków:

Gdy już sobie gestami grozili szermierze,
On raptem porwał obu z tyłu za kołnierze
I dwakroć uderzywszy głowy obie mocne
Jedna o drugą jako jaja wielkanocne,
Rozkrzyżował ramiona na kształt drogoskazu
I we dwa kąty izby rzucił ich od razu;

(ks. II, w. 753–758; WR IV, 69)

Przybierający magnackie pozy Podkomorzy do prowokacyjnie manipulującego przy starym zegarze Klucznika najpierw zwraca się z protekcyjną wielkopańską łaskawością („«Bracie, rzekł, odłóż nieco twą pilną robotę».”), jednak napotkawszy na przekorny opór „brata” („[...] lecz Klucznik na psotę / Jeszcze silniej pociągnął drugiego ciężaru;” ks. V, w. 606–608; WR IV, 159), natychmiast wypada z roli i odwołuje się do karczemnej groźby:

Mości Kluczniku, krzyknął, lub raczej puszczyku,
Jeśli dziob twój szanujesz, dość mi tego krzyku!

(ks. V, w. 614–615; WR IV, 159)

Lecz to zaledwie preludium. Wobec Hrabiego – który chwilę później, zgodnie z nakazem honoru, interweniuje w obronie swego sługi, nie uchylając się przecież od odpowiedzialności za jego słowa i czyny („Kto ma na starca skargę, niech mnie ją przedłoży.” ks. V, w. 656; WR IV, 160) – Podkomorzy nie sili się już nawet na pozory uprzejmości:

Bez Wacinej pomocy ukarać potrafię
Zuchwałego szlachetkę; a Wać, Mości Grafie,
[...]
Siedź cicho, jakeś siedział; [...]

(ks. V, w. 658–659, 662; WR IV, 161)

Wobec takiego grubiaństwa (demagogicznie zwieńczonego powołaniem się na „siwą głowę” oraz „pierwszy urząd powiatowy” jako *ultima ratio*) Hrabia znów reaguje honorowo, przy czym całe jego zachowanie i chłodny, powściągliwy ton rzuconej na odchoďnym uwagi świadczą, że nie działa pod wpływem impulsu (powołanie się na pijaństwo w istocie otwiera możliwość uzyskania bezkrwawej satysfakcji):

Co mi? odmruknął Hrabia, dość już tej gawędy,
 Nudźcie drugich waszymi względy i urzędy;
 Dość już głupstwa zrobiłem, wdając się z Waćpaństwem
 W pijatyki, które się kończą grubijaństwem.
 Zdacie mi sprawę z mego honoru obrazy;
 Do widzenia po trzeźwu – pódź za mną, Gerwazy!
 (ks. v, w. 664–669; WR 1V, 161)

To, co potem następuje, stanowi najwspanialej w całym poemacie od-dany atak furii:

[...] właśnie swój kieliszek nalewał,
 Gdy zuchwalstwem Hrabiego rażony jak gromem,
 Oparłszy się o kielich butlem nieruchomym,
 Głowę wyciągnął na bok i ucha przyłożył,
 Oczy rozwarł szeroko, usta w pół otworzył;
 Milczał, lecz kielich w ręku tak potężnie cisnął,
 Że szkło dźwięknawszy pękło, płyn w oczy mu prysnął.
 Rzekłbyś, iż z winem ognia w duszę się nalało,
 Tak oblicze spłonęło, tak oko pałało;
 Zerwał się mówić, pierwsze słowo niewyraźnie
 Mleł w ustach, aż przez zęby wyleciało: „Błaźnie!
 Grafiątko! ja cię! Tomasz, karabelę! Ja tu
 Nauczę ciebie mores, błaźnie! daj go katu!
 Względy, urzędy nudzą uszko delikatne!
 Ja cię tu zaraz po tych zauszniczkach płaćnę!
 Fora za drzwi! do korda! Tomasz, karabelę!
 (ks. v, w. 671–686; WR 1V, 161)

Znamienne, że Sędzia nawet nie próbuje łagodzić awantury, przeciwnie – zachowuje się niby jakiś podrzędny klient domu Podkomorzego, pragnący zaskarbić sobie względy pana poprzez zastąpienie go w pojedynku. Ale czyn, do jakiego rwie się Sędzia, jest, zważywszy okoliczności, zupełnie niesłychany: chcąc stoczyć na miejscu pojedynku ze swym gościem nie waha się pogwałcić zasady skrupulatnie honorowanej nawet przez Fredrowskiego Cześnika Raptusiewicza – że osoba gościa, choćby niemiłego i nieproszonego, jest nietykalna: „Wszak gdy wstąpił w progi

moje, / Włos mu z głowy spaść nie może”²¹. Bo przecież, niezależnie od spornego prawa własności do zamku, to Soplica jest gospodarzem uczty, a więc i miejsca, gdzie się ona odbywa.

Resztkę honoru Sopliców ratuje młody Tadeusz – nie dlatego, że oferuje się z kolei zastąpić stryja, lecz dlatego, że deklaruje zachowanie pojedynkowych reguł obowiązujących ludzi honoru: „Rozprawimy się jutro, plac i broń wybierzem”. Niemniej w tym momencie i Tadeuszowi nie jest obca bezczelna hipokryzja: „A Waszeć, panie śmiałku, co wyzywasz starce, / Obaczym, czyli jesteś tak strasznym rycerzem;” (ks. v, w. 697, 695–696; WR IV, 162). Wbrew obelżywej insynuacji, to nie Hrabia wyzywał starce – to przecież właśnie on przez krewkich „starców” został wyzwany. Wcześniej zastrzegł sobie jedynie prawo domagania się z bronią w rękę satysfakcji za rzeczywiście doznaną zniewagę, wskazanie, kto owej satysfakcji miałby mu udzielić, odkładając do stosowniejszej pory („Do widzenia po trzeźwu –” ks. v, w. 669; WR IV, 161).

Sędzia nie uważa się wprawdzie za biegłego szermierza, ale nawet i on szczyci się w tym zakresie niejakimi osiągnięciami:

[...] W szable nie byłem zbyt tęgi,
Wszakże bierali ludzie i ode mnie cięgi;
Wie świat, że w czasie polskich ostatnich sejmików
Wyzwałem i zraniłem dwóch braci Buzwików,
(ks. VI, w. 245–248; WR IV, 178–179)

Hołysz z Dobrzyna wrzeszczą monotematycznie („Kropić, kropić!”, „Golić!” [...] „Zalewać!”, „Kropidłem / Pluskać [...] I wykałać Szydłem”, ks. VII, w. 253, 258, 311–312; WR IV, 201, 203) i wymachują wszelakim orężem, szykując się do wieszania Sopliców, czemu zapobiega tylko wcześniejsze przybycie zdyscyplinowanej drużyny Hrabiego („Było to osobliwsze szczęście dla Sopliców, / Że Hrabia, mając lepsze konie od szlachciców / I chcąc spotkać się pierwszy, zostawił ich w tyle / [...] / Gdy inna szlachta była, zwyczajem powstania, / Burzliwa i nieźmiernie skora do wieszania.” ks. VIII, w. 689–691, 695–696; WR IV, 237). Projekt linczu na osobie Sędziego motywowany jest tu *powstaniem*; nie jest to przecież zwykły synonim *zajazdu* – który w teorii miał być jedynie wyegzekwowaniem opartej na sądowym wyroku ekspropriacji, archaiczną namiastką centralnej władzy wykonawczej („Wszak Hrabia wygrał, zyskał dekretów niemało; / Tylko je egzekwować! tak dawniej bywało: / Trybunał pisał dekret, szlachta wypełniała” – przekonuje Gerwazy; ks. VII, w. 455–457; WR IV, 207), która w schyłkowej Rzeczypospolitej nie istniała – podczas

21 A. Fredro, *Żemsta*. Oprac. M. Inglot, wyd. II rozsz., Wrocław 1986, s. 144 (akt IV, sc. 11).

gdy *powstanie* było już aktem politycznym, znoszącym ograniczenia w stosowaniu przemocy, która w ramach instytucji *zajazdu* pozostawała zwyczajowo reglamentowana. Oczywiście, *powstanie* jest tu tylko pretekstem do zbrojnego napadu na folwark, ale przecież Gerwazy nie musi się jakoś specjalnie wysilać, by poszczuć zaściankowe towarzystwo na zamożnego sąsiada: wiec w Dobrzyńnie niemal samoczynnie przekształca się w seans nienawiści do zubożonego szlachciury („A jak dmie się, phu, phu, phu, jak nos drze do góry!” – ekscytuje się Konewka; ks. VII, w. 423; WR IV, 206). Wygląda to tak, jak gdyby od dawna czekano tam tylko na pretekst i sposobność do jakiejś krwawej awantury, okazji do użycia tych wszystkich szabel, maczug i szturmaków, dostarczających Dobrzyńskim jedy-nych indywidualizujących przydomków. Resentyment Dobrzyńskich do Soplicowa wybuchu nagle i bez widocznego powodu: „Jednych gniew, drugich tylko podburzała zawiść / Bogactw Sędziego – wszystkich zgodziła nienawiść (ks. VII, w. 497–498; WR IV, 209).

Chrzyciel ze swą maczugą („długie, sążniowate drzewo, / Uzbrojone w krzemienie i w guzy, i sęki” ks. IX, w. 456–457; WR IV, 260) prezentuje się jak rozbójnik raczej niż szlachcic („[...] zwieszony rękoma / Na maczudze, a głową na końcu maczugi / Wspartą kręcił, jak tykwą wbitą na kij długi” ks. VII, w. 249–251; WR IV, 201). Nie inaczej Konewka z garłaczem, „który naszał, z gardłem tak szeroki, / Że zeń jak z konwi tuzin kulek lał potokiem;” (ks. VII, w. 105–106; WR IV, 196). Po interwencji Rosjan w Soplicowie dowiadujemy się zresztą, że ze zbójcekim zaściankiem zadawnione porachunki ma wielu sąsiadów:

Wszyscy Sędziego krewni albo przyjaciele.
Na odsiecz mu przybiegli, słysząc o napadzie,
Zwłaszcza że z Dobrzyńskimi byli z dawna w zwadzie.
(ks. IX, w. 69–71; WR IV, 247)

Niby wszyscy uznają autorytet starego Maćka Rózczyki, osobistości „mądrego i pewnego zdania” (ks. VI, w. 545; WR IV, 188), ale w epizodzie wiecowym jakoś tego nie widać – gdy przybywa Hrabia, wszyscy z miejsca tracą zainteresowanie opinią Maćka. Z drugiej strony, na życzliwość Maćka liczyć mogą jedynie króliki. Ludzie budzą w nim na ogół gniew i pogardę: „głupi” są więc oczywiście Dobrzyńscy szykujący się do *zajazdu*, ale „głupi” jest i Dąbrowski z Kniaziewiczem, a najgłupszy ze wszystkich Rejent we fraku.

Nawet Telimena ma swój udział w tworzeniu furiackiej atmosfery – chociaż w danych okolicznościach wystarczyłoby zwykłe odwołanie do honoru Hrabiego, Telimena na wszelki wypadek woli od razu poprzeć swój apel groźbą rękoczynu:

Dość już tego [...]
Teraz ostrzegam, jeśli piśniesz jedno słowo,
Ażeby ślub mój zerwać, to jak Bóg na niebie,
Że z tymi paznokciami przyskoczę do ciebie
I... [...]
(ks. XII, w. 467, 470–473; WR IV, 348)

Ale ta społeczność jest tak impulsywna i agresywna, nie dlatego bynajmniej, że jest „dzika” i „naturalna do naturalizmu”²², przeciwnie – jest impulsywna i agresywna dlatego właśnie, że niepewna swej tożsamości. Tym, co jej zagraża, nie jest bynajmniej rosyjskie wojsko i administracja, których wpływ na tych obszarach był wówczas ledwo widoczny, w poemacie zgoła go nie widać; zresztą Asesor jest carskim urzędnikiem i nikomu to nie przeszkadza, bo niby dlaczego. Tym, co stanowi prawdziwe zagrożenie, jest straszliwa „cudzoziemszczyzna” niosąca zagładę anachronicznemu systemowi wyobrażeń, na jakim ta społeczność opiera swą chwiejną, mgliście określoną tożsamość. O jej chwiejności świadczy właśnie pozorny rygorizm. Sztywna z pozoru i tak celebrowana hierarchia w każdym momencie może zostać zburzona: uraczony czarną polewką klient Horeszków snajperskim strzałem uśmierca swego patrona; Dobrzyńscy z entuzjazmem wyruszają, by powiesić sąsiada-ziemianina (którego, bywało, gościli u siebie na rodzinnych imprezach, jak o tym wspomina Konewka; ks. VII, w. 424–429; WR IV, 206–207), doszedłszy do wniosku, że go jednak nie lubią.

Ścigający Sopliców Gerwazy nie upiera się przy pojedynkach („Dwóch zarabiałem w kłótni, dwóch na pojedynku; / Jednego podpaliłem w drewnianym budynku, / Kiedyśmy zajeżdżali z Rymszą Korelicze” ks. II, w. 349–351; WR IV, 56) i nikt mu tego nie ma za złe. Bo też nie jest to w istocie naruszenie publicznego porządku – żaden realny porządek tam przecież nie istnieje. Jego miejsce zajmuje etykieta, maskująca rzeczywistość anomią. Dlatego Gerwazy naraża się na represję dopiero wówczas, gdy pozwala sobie z premedytacją zakłócić cywilnoprawną perorę Podkomorzego. Dlatego też Podkomorzy tak historycznie reaguje na lekceważącą uwagę o „względach i urzędach” wymruczaną pod nosem przez Hrabiego („Uderza w całym ustępie, że wzburzony Podkomorzy posługuje się samymi prawie zwrotami przysłowiowymi, więc automatycznymi, nałogowymi. Arcytrafne oddanie stanu psychicznego, kiedy myśl ulega zaćmieniu.”²³). Gdyby ostatni z Horeszków publicznie sprofanował Najświętszy Sakrament, nie mógłby wywołać większego wstrząsu.

22 Zob. M. Piwińska, dz. cyt., s. 126.

23 S. Pigoń, dz. cyt., s. 292.

Bo przecież pod warstwą względów i urzędów jest tylko chaos, którego zewnętrzną projekcją stanowi „cudzoziemski” – czyli z definicji demoniczny – *orbis exterior*.

Kolektywistyczny szlachecki *nomos* jest bardzo słaby, dlatego tak fatalnie znosi wszelkie *vota separata*; przy czym za *votum separatum* uchodzi nawet brak należytego entuzjazmu (godne uwagi, że w takim epizodzie upamiętnił autor siebie i przyjaciół młodości):

Mickiewicz stał z daleka, ni krzyczał, ni radził,
Ale z miny poznano, że coś złego knuje,
Więc do kordów, i hajże! On się rejteruje,
Odcina się, już ranny, przyparty do płotów,
Gdy mu skoczył na odsiecz Zan i trzech Czeczotów.

(ks. VII, w. 545–549; WR IV, 210)

W istocie – czyli w konfrontacji z rzeczywistością – cała ta uzbrojona, agresywna hałastra jest słaba i nieudolna: rosyjski oddział bez jednego wystrzału rozbiera ją i bierze w dyby całe „powstanie”.

Społeczność ta musi sama siebie nieustannie przekonywać o realności swego istnienia i przepowiadać sobie jego treść. W zamożnym ziemiańskim folwarku służą temu perseweracyjne monologi o „grzeczności” i tradycyjnych obyczajach; w ubogim zaścianku podobną rolę odgrywają kompulsywnie synonimiczne wezwania „kropić! golić! zalewać!”. Społecznokulturowa rola, jaką pełnią w tej zbiorowości normatywne przemowy, jest niemal zbliżona do tej, jaką w archaicznych społecznościach Indoirańczyków spełniało recytowanie ustępów *Wed* i *Awesty*; jeśli idzie o tę ostatnią, spośród jej części najbardziej pasowałaby tu księga *Videvdāt* – zbiór magicznych formuł przeciwko demonom. W Soplicowie są to oczywiście demony cudzoziemszczyzny. Obyczajowo-myśliwskie anegdoty z dawnych czasów byłyby z kolei odpowiednikiem epickich pieśni o dawnych herosach.

Wątek makabrycznego pojedynku „przez niedźwiedzią skórę”, który pojawia się w jednej z takich opowieści, mimo humorystycznej kulminacji, stanowi symboliczną ilustrację związku pomiędzy agresją a słabo zdefiniowaną tożsamością: Domeyko i Doweyko, różniąc się jedynie spółgłoską w nazwisku, występują wobec siebie w roli sobowtórów; o tym, który z nich jest „prawdziwy” rozstrzygnąć ma więc nie tyle nawet pojedynek, co raczej próba wzajemnej egzekucji. Co więcej, wobec tego, że Wojski swym fortem uniemożliwia im popełnienie podwójnego samobójstwa, postanawiają usunąć i tak już minimalną różnicę, łącząc się doskonale symetrycznymi związkami powinowactwa; nie mogąc wyraźnie określić granicy swych tożsamości, muszą tę granicę ostatecznie usunąć: „[...] Doweyko

się z siostrą Domeyki ożenił, / Domeyko pojął siostrę szwagra, Doweykównę, / Podzielili majątek na dwie części równe” (ks. IV, w. 998–1000; WR IV, 135).

Znamienne, że kiedy tylko bohaterowie wychodzą poza oswojoną kolektywistycznymi regułami współżycia ekumenę folwarku, od razu zaczynają się jawić jako „elizejskie cienie” i „czyscowe dusze” (ks. III, w. 240–255; WR IV, 83). Poza Soplicowem, w tak zwanym środowisku naturalnym, tracą ontyczną substancjalność. Dlatego właściwie muszą polować. Pozbawieni formy, jaką zapewniają im łowieckie rytuały, błakają się jak po zaświatach.

Przypadkowo i nieoczekiwanie rozpoczęta bitwa z Rosjanami jest dla wszystkich darem niebios. Pozwala im wreszcie potwierdzić, czy też raczej uzyskać, etniczno-polityczną identyfikację. Od tej bitwy wszyscy, jak za dotknięciem magicznej różdżki, przeistaczają się w przykładowych patriotów, a nawet prawdziwych żołnierzy; także dobrzyńscy rozbójnicy odnajdują się w szeregach V Korpusu Wielkiej Armii. Generałowi Dąbrowskiemu, który chce widzieć „te Scyzoryki i te wasze Brzytwy, / Ostatnie egzemplarze starodawnej Litwy”, Sędzia wyjaśnia, że po bitwie z Moskalami „Prawie wszyscy Dobrzyńscy schronili się w Księstwie, / Zapewne do którego weszli legijonu” – i „w drugiej kompaniji” odnajduje się wachmistrz Dobrzyński „co się zwie Kropidło”, a w innych formacjach „rodem z Litwy / Jeden żołnierz znajomy pod imieniem Brzytwy” i „dwa grenadyjery / Dobrzyńscy” (ks. XII, w. 250–264; WR IV, 341).

Maciek Dobrzyński wybrzydza na „niepolskie” wojsko narodowe:

[...] ja tu nie dla jadła
Przybyłem, tylko że mnie ciekawość napadła
Obejrzeć z bliska naszą armię narodową;
Wiele by gadać - jest to ani to, ni owo!
[...]
Wojsko! mówią, że polskie! lecz te fizyliery,
Sapery, grenadiery i kanonijery!
Więcej słyhać niemieckich tytułów w tym tłumie
Niżeli narodowych! Kto to już zrozumie!
(ks. XII, w. 232–235, 386–389; WR IV, 340, 345)

a prawdziwie wstrząśnięty dopiero widokiem Rejenta we fraku:

[...] dwakroć wyrzekł głośno: „Głupi!”
I tak strasznie zgorszył się z Rejenta przebrania,
Że zaraz wstał od stołu i bez pożegnania
Wymknąwszy się, wsiadł na koń, wrócił do zaścianka.
(ks. XII, w. 423–426; WR IV, 347)

Maciek nie jest w tym swoim wybrzydzeniu i oburzeniu po prostu marudnym dziwakiem, nierozumiejącym, na jakim świecie żyje. Maciek ma słuszość, tak jak mieli słuszość żniwiarze z *Konopielki* Redlińskiego, rozumiejąc, że „żniwujący kosą” zamiast sierpem Kaźmierz podważa fundament moralnego ładu definiującego wspólnotę. Mickiewicz doskonale wydobyl zjawisko, które sporo później nazwano izolacją świadomościową. Widziany w tej perspektywie „piernikowo”-„marionetkowy”²⁴ *Pan Tadeusz* stanowi zarazem najgłębiej i najprawdziwiej folklorystyczny utwór w całym dorobku jego autora.

24 Formuła ta nawiązuje oczywiście do świetnej obserwacji dokonanej przez Zofię Stefanowską: „A jednak nie jest to okoliczność mało ważna ta porcelanowa geneza sejmikującej szlachty i maksymy o «wolności z porządkiem». W tej miniaturyzacji przeszłości było coś, co poetę zafascynowało. Na dowód przytoczę fragment, który w brulionie księgi X II znajdował się po w. 184, a więc w tym miejscu, w którym zakończyła się w arcyserwisie przemiana pór roku [...]».

Lecz na końcu serwisa stał porcelanowy
 Dom, jakoby dwór pański, prześlicznej budowy,
 Gustem włoskim podobny do owych pałaców,
 Które w Litwie stawiała familija Paców.
 W tym domu otwarły się na sprzężynach bramy
 I wyjeżdżają tłumnie panowie i damy
 Na koniach piernikowych, a wiodą na smyczy
 Charty z ciasta, za nimi orszak obławniczy
 Z flintami, z oszczepami prowadzi sfory
 Ogarów, dalej sieci ciągną się tabory.

Nie mylimy się: to towarzystwo soplicowskie: «Śród takich pól przed laty...» «Stał dwór szlachecki...» Możemy wrócić do pierwszej księgi i zacząć od nowa. I [...] kiedy w tym piernikowym *Panu Tadeuszu* dojdziemy do księgi X II, natkniemy się na jeszcze mniejszy, jeszcze bardziej cukrowy model soplicowskiego świata, znowu ruszą piernikowe konie i charty... [...] Jest też miniaturowy sejmik, porcelanowy ślad, że i tak można spojrzeć na przeszłość narodową – jak na coś bardzo już odległego, wzruszająco małego, prawie jak na teatrzyk marionetek [...]» (Z. Stefanowska, dz., cyt., s. 213–215; w WR IV cytowany przez badaczkę fragment znajduje się w Odmianach tekstu, s. 453–454).